

Simbah i rajskie ptaki

Tego dnia żółte światło objęło całą przestrzeń nieba, które drżało z gorąca. Dziwny był to widok. Powietrze tańczyło nad tuż nad suchą ziemią, żegnało nieznośny żar słońca. Po chwili zaczęły spadać na ziemię wielkie krople deszczu. Osiadały na liściach, toczyły się niespodziewanie dalej by na moment zatrzymać się na piaszczystej drodze. Lśniły jak małe lustra zanim spiła je ziemia spękana z tęsknoty za deszczem.

W kropli zamieszkałej na liściu cały świat okoliczny się odbijał: i zieleń i piach i niebo. Jakby wszystko oto w sobie pomieszczała. Cała wyspa w tej kropli...na oko ludzkie prawda. A potem woda w ziemię się zapadała a świat istniał dalej. Ot złuda to ludzkie życie, ot zwidy i mgła.

Złuda oczu naszych... a prawda jaka? Że świat ciągle nam się z wymyka.

Dziwny był to widok, lecz nie dla sędziwej *Simbah* którą znał ten stary świat od maleńkości - a i ona go nie mniej znała. Choć niepiśmienna, w pamięci uchowała więcej opowieści niż ziaren ryżu byś miły człeku znalazł na ryżowym polu... *sawah* (*pole ryżowe*). A każde ziarno opowieści - jak prawdziwy *beras*- (ziarno ryżu)nie wiesz jaki wyda plon nim nie opatrzysz go modlitwą, nie posiejesz i nie dasz mu wzrosnąć. *Simbah* wiedziała, że opowieści, których słuchała w dzieciństwie trzeba zasiewać dalej.

Ciężkie krople spadały coraz to szybciej, spływały po włosach, policzkach i pomarszczonych dłoniach. Po chwili, ścieżką płynął już rwący potok.

Na to tylko czekały dzieci. Z piskiem biegły na wprost *Simby* niosącej ciężki kosz. Sił dodawała im nadzieja że kosz nie całkiem jest opróżniony z przysmaków. *Simbah*

była pracowita jak cały rój pszczół. Pamiętliwa jak tysiącletnie drzewo.

Jej ręce pachniały jaśminową herbatą i słodkawą wonią ryżu. A jej wielopiętrowy kosz rozsiewał zapachy ziół, jahe (imbiru), kokosowego mleka. Dzieci szeptały między sobą że *Simbah* ma w koszu wszystkie dary natury jakie kiedykolwiek świat widział. Więc dalejże ruszyły na ratunek. Kłaniały się grzecznie i wyciągały ręce by zdjąć z pleców *Simbah* opasłe bambusowe obręcze owinięte w sarong.

Ze strug deszczu pod suchy dach *pendopo* (rodzaj tradycyjnej altany) zapraszały sędziwą Simbę, jej opowieści i niebiańskie przysmaki jakie skrywały jej plecione nosidła.

Simbah wracała z miasta. Leciwość i mądrość nie pozwoliła jej pozostać tam dziś dłużej. Gdy stwórca „kunninganem” (żółtawo-złoty kolor metalu) zaczął malować niebo - wiedziała że to już czas by wracać. Słońce rozpostarło poźłotę na wody ryżowych pól. Zanim nadszedł deszcz i słońce zaczęło osuwać się z firmamentu, ryżowe pola *sawah* pachniały już oddechem zasypiającego dnia. A potem błękitu nieba nie było już widać wśród strug deszczu gęstych jak spadające z nieba ostrza.

We wsi panowała wielka radość. *Simbah* wróciła z miasta , gdzie nowości ... a te dźwięczały mieszkańcom *desy* (desa- wieś) w uszach milej niż rupie w kieszeni.

Gdy *Simbah* pojawiła się na horyzoncie wraz z pierwszymi kroplami deszczu - oznaczało to szansę że zatrzyma się tu. W tej wsi. I tu pozostanie do ustania deszczu, a więc do poranka.

Stopy biegnących dzieci błyskały jak ławica ruchliwych *lelek* (*garunek* ryby rzecznej) w igrających w strumieniu. *Kainy* (ciepłe tkaniny obwiązywane wokół bioder) i kolana

ochlapane błotem mimo popołudniowego *mandi* (*kąpiel*), przypominały o nietrwałości ludzkich starań. Wspomnienie o umytych dzieciach przemknęło bezradnym uśmiechem przez twarze młodych matek które pospiesznie chowały do bambusowych chat pranie rozwieszone pomiędzy palmami.

Simbah niespiesznie przekroczyła próg *pendopo*. Ławica dzieci obiegła ją w niezbornej ciekawości.

- Santai, santai aja.....(spokojnie...)- wyrzekła *Simbah*. *Kamu siapa?*(*Kim jesteście?*)
- *Kami anak anak gila!!!*.....(jesteśmy zwariowaną dzieciarnią) ochoczo odpowiedziała dzieciarnia
- Wesoła gromadka pochwyciła jak trofeum kosz nasączony deszczem, ale nikt nie śmiał weń wglądać.
- *Simbah* rozsiadła się w milczeniu. Sięgnęła za pazuchę i głębiej ... i zza *stagen'a* (*szerokiego pasa*) wyciągnęła zawiniątko a w nim w suchości uchowany *betel* (tytoń).

Uszczknęła nico tytoniowych liści. Zatknąwszy je pod policzkiem odsłoniła zbrązowiałe zęby. Po takiej wędrówce. ...*betel* to smak spokoju i domu.

Simbah wiedziała że dzieciarnia liczy na opowieść jak na słodki okrusz trzcinowej melasy z jej koszyka, zatem jęła usadawiać się... a z przekory jakoby do snu się układać. Tak dzieciarnia niechętnie rozchodzić się zaczęła żeby sędziweś matrony nie nagabać.

Jeden tylko urwipoleć, *Ananta*, co od zawsze na piasku patykiem cudne obrazki rysował a to lalki z traw wił, zaczął kwilenie udawać jakby nie jeden a stado ptaszków malutkich gdzieś się tu powiło. Na to *Simbah* zmęczoną głowę podniosła a i dzieciarnia wzwyż nosy zadarła. Tak i on za nimi postąpił a żeby się nie zdradzić i tako jak i oni w bambusowym sklepieniu wzrok utkwiał. A dziób swój własny zawarł żeby się jego cała jego *bercianda*, czyli *fortel* nie wydał.

Simbah rzekła: Śpiewa a go nie widać? Nie ma go a jest.

A może to jakiś ptak niezwykle...? Jak to nie wiem, nikt tego nie wie.

A dzieci na to :

Jak to ? Simbah wiedzą, Simbah znają, Simbah nam opowiedzą.

Opowiecie? Opowiedzcie. Prosimy!

Simbah oczy zawarła. I zaczęła snuć opowieść:

- Ptaszki co są a nich nie ma, to nie zawsze człowiek zna, a lepiej ich nie szukać i nie nagabywać - tu znacząco spojrzała na Anantę. Maluch poczerwieniał jak mango w pełni lata. *Simbah* dobrotliwie snuła opowieść dalej:

- Bo ptaszki to nie igraszki. Chociaż widzicie ich tak wiele. A i na targu takie małe życie, aże kupisz na poły rupię (mała jednostka monetarna) rozdzielisz a takie małe życie kupisz. Za mniej niż garść ryżu. Ale za to co z tym życiem zdobisz...z to już po drugiej stronie prawdziwa zapłata. Jak to życie zgubisz, to podwójnie zapłacisz nieszczęściem swoim. A są tacy co o tym zapomnieli. Bo ptak co lata - to stworzenie wolne, wszystkie żywioły dotyka. Między niebem, ziemią i wodą wolności używa.

Taką od stworzenia świata piastuje regułę. A życie to sprawa święta. I na ludzki rozum nieprzeniknięta.

A są takie ptaki co powołanie dostały że życie niosą albo i duszę w między światy, aleście za mało od ziemi odrośli żeby wam wszystko opowiadać. Dusza Wasza itak to pamięta. Ale powiem dla rozumku waszego żebyście pamiętali że największym żywiołem świata jest miłość.

Taka to była historia matki co syna straciła. Spokoju na tej ziemi już odnaleźć nie mogła. Tak się jej dusza rwała za dzieckiem że się w przemieniła w rajskiego ptaka i pomknęła w zaświaty dzieciny swojej szukać.

A kiedy na wyspie braci naszych, ano tych dalszych duszę ludzką w zaświaty odsyłają to w ceremonii rajskiego ptaka na ramieniu żyjącego człowieka sadzają. Tenże na figurę byka siada. Ta znów na bambusy powiązane włożona, na ramionach wieśniaków spoczywa. A niosą ją tak długo a kolebią, tańczą i tarmoszą aż człek z figury nie spadnie. A jak że spadnie to znaczy że dusza z ptaka wygoniona i wraz z duszą zmarłego leci tam gdzie *surga* (*raj*) , zmierza... do raju, do raju.

A dlaczego ten ptak z ramienia nie uleci?

A bo to ptak którego dusza już w *surga* mieszka, uleciała wcześniej z życiem jego, już tylko po ludzką duszę schodzi i dalej ją prowadzi.

Aleście jeszcze za mało od ziemi odrośli żeby Wam to to opowiadać.

A kiedy *Simbah* dalej snuła soją opowieść dzieci już pospały. A dusze ich na niebo i ziemię się rozprzestrzeniły i w snach po wszystkich światach wędrowały. Tak *Kedjaven* - stara filozofia jawajska rzecz.

Na cóż ja Wam opowiadać będę, szepnęła *Simbah*, przecież wy to wszystko wiecie. Dusza Wasza wie. Mnie już *jiwa* (dusza) na tamtą stronę ciągnie. Wasza na dobre jeszcze na tym świecie nie zagościła.

Jakież to opowieści Simba przyniosła z szerokiego świata?

A z nie dalekiego wcale - bo z serca własnego, co najszerszym jest krajem jaki zwiedzić możesz.